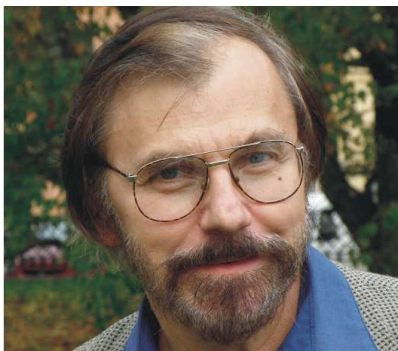


Listy do Pani A. (85)



Ciasteczko stanowczo zbyt świeże

Droga Pani!

Przygotowania do Warszawskiej Jesieni Poezji idą pełną parą. Aldona Borowicz jako nowa prezes Oddziału Warszawskiego ruszyła jak burza. Pojechaliśmy do Stawiska, aby omówić z dyrektorem Mariuszem Olbromskim organizację imprezy Warszawsko-Jesiennej w Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów. A więc ekipa w składzie: Aldona, Ewa Zelenay, Wiesław Łuka i ja pojechalśmy moim autem na to spotkanie. Przez kilka dni denerwowałem się, jak tam dojedziemy, czy zdążymy, czy uda się skręt w lewo w bramę parku, bo droga na Żyrardów jest bardzo ruchliwa. Taki jestem wariat, ale Pani i to pewnie zaakceptuje. Wszystko się jednak udało, nawet ten skręt, ustaliliśmy kilka szczegółów, zostaliśmy poczęstowani doskonałą kawą zaparowaną według receptury Anny Iwaszkiewiczowej.

W ogóle dom w Stawisku ma specyficzny klimat. Tworzą go dzieła sztuki, trofea myśliwskie gromadzone ongiś przez papę Lilpopa, meble, księgozbiór. Ale nade wszystko niewidzialna lecz osobiście odczuwalna obecność dawnych Gospodarzy oraz ich wybitnych gości zasłużonych dla polskiej kultury, historia tego miejsca, tradycja. Wchodzi się tam jak w inną epokę, której już nie ma. Zawsze to miejsce wywierało na mnie ogromne wrażenie.

Wracaliśmy w sposób wybitnie współczesny do dzisiejszego zwariowanego świata. Błąkaliśmy się po jakichś nieoznakowanych betonowych estakadach, kilkakrotnie znajdowaliśmy się w tych samych miejscach, wreszcie metodą prób i błędów dotarliśmy przez Włochy na Wolę. W tamtą stronę jechaliśmy około czterdziestu minut, to z powrotem chyba półtorej godziny. Pan Jarosław patrząc na nas z góry musiał mieć niezły ubaw.

Te estakady to w całej pełni symbol drogi do literatury. W tym roku Klub Kultury „Radość” znowu rozpiął konkurs dla dzieci i młodzieży na wiersz, opowiadanie, esej. Zwykle mieliśmy co najmniej trzy opasłe teki z utworami. W tym roku była jedna i wcale nie taka wypchana. Nie mieliśmy z Michałem Wichowskim, prozaikiem, zbyt wiele roboty. Zastanawialiśmy się tylko, dlaczego nastąpił taki spadek. Ale przecież nie o ilość chodzi, bo zdolnej młodzieży jest sporo, ale zdecydowanie mniej utalentowanej. Tu spadek

ilości prac nie zaowocował specjalną jakością, ale było kilka rzeczywiście ciekawych.

Pojechałem na wręczenie nagród do Anina. Upał był wielki, ale mieliśmy miejsca pod parasolami, więc słońce nie było dla nas aż takie groźne. Na uroczystości była Kira Gałczyńska. Wraz z nią wręczaliśmy nagrody przejętym i stremowanym młodym laureatom. Jaka będzie ich późniejsza droga literacka? Trudno przewidzieć, ale z pewnością niełatwa, trudniejsza niż nasza ze Stawiska do Warszawy.

Ponieważ zbliżyły się wakacje, trzeba było uregulować sprawy biblioteczne. W jednej z wypożyczalni zalegałem z oddaniem książek co najmniej półtora roku. Głupio tak oddawać książki, wyjść na niezdyscyplinowanego prymitywa. Poszliśmy do biblioteki w ramach spaceru z Anią i z Iskrą. Najpierw chciałem zostać, a oddawanie książek scedować na Anię, ale się nie zgodziła. Wszedłem więc odważnie do wypożyczalni, i powiedziałem od progu: „Dzień dobry, właściwie powinienem tu wejść na kolanach i kraj szaty pani ucałować, a potem poddać się wyrokowi...”. A pani bibliotekarka już wiedziała o co chodzi, w bardzo miły sposób mnie potraktowała i... nawet karę za przetrzymanie książek darowała. Bardzo jej podziękowałem. Widzi Pani? Taka postawa przywraca wiarę w ludzi, a przynajmniej wskazuje, że jakąś ich część cechuje wysoka kultura i poczucie humoru. Tego nam jednak na co dzień brak.

Codziennosc wydaje się czasem nudna, czasami – paradoksalnie – bardzo ciekawa. Ostatnio wynudziłem się na obradach komisji emerytalnej w MKiND. Miałem w swojej gestii tylko jedną, ewidentną sprawę, ustalenie rozpoczęcia pracy twórczej pewnego pana literata, co nie było tym razem niczym skomplikowanym, bo w przeciwieństwie do wielu innych dokumentację miał przejrzystą. Ale było wiele spraw muzyków, fotografików – i tu już sprawa nie taka prosta, bo artyści nie mieli odpowiedniej dokumentacji, więc ustalenie dat rozpoczęcia działalności twórczej trwało długo. Czasami trzeba materiały odesłać autorowi do uzupełnienia, a ten ni rzadko nie ma takiej możliwości, bo znikły archiwa, a on sam swoje dokumenty gdzieś zagubił. Komisja trwa, siedzieć trzeba nawet ponad dwie godziny.

A potem posiedzenie Prezydium ZG ZLP, pierwsze robocze w tym roku. Wiele spraw poruszyliśmy, a mnie, jako nieszczęsnemu sekretarzowi generalnemu przypadło w udziale protokołowanie. Zamiast więc siedzieć, słuchać, myśleć o niebieskich migdałach, budzić się od czasu do czasu, musiałem uważnie śledzić kto i co powiedział, potem to zapisać. Nie lubię protokołowania, ale myślę, że udało mi się zapisać to, co najważniejsze.

Zupełnie inny charakter miało spotkanie z Krzysztofem Kwasiżurem, poetą z Przemysła, promującym swój tom wierszy „Niebieski”. Przed spotkaniem pobiesiadaliśmy sobie tradycyjnie z Janem Stanisławem Kiczorem, jednocześnie nie tracąc kontaktu z rzeczywistością. I z Leszkiem Żulińskim, który nigdy tego kontaktu nie traci, bo jakże to zrobić za pomocą bezowego torcika. Po prostu jeszcze torcik był zbyt świeży. Ale tym razem Leszek musiał zadowolić się sernikiem, ale skutek był identyczny...

Kwasiżur opowiadał o sobie i sam czytał swo-

je wiersze. Nie znałem ich dobrze, ale podczas spotkania przekartkowałem tomik. Kiedy autor skończył, zabrałem głos. Powiedziałem, że po pobieżnym przejrzeniu książki oraz wysłuchaniu wierszy bez wahania przyjąłbym Kwasiżura do Związku. Dlaczego? A dlatego, że jest to poezja bazująca na własnych, często traumatycznych doświadczeniach, budująca oryginalny język nośny dla charakterystycznych napięć emocjonalnych; poezja naturalna, szczerą, daleka od wszelkich naśladownictw. Jednocześnie sprawna, czytelna, pomysłowo skonstruowana. Powiedziałem tych kilka słów, a na plecach czułem już oddech (by nie powiedzieć: chuch) JSK, który przeczytał kilka wierszy Kwasiżura, ale utrzymanych w innej tonacji niż te, które poeta sam zaprezentował, mniej dramatycznych, może nawet o pewnych ludycznych zabarwieniach. Dało to szerszy obraz tej świetnej poezji. Bohaterowi promocji bardzo się to podobało, a i my – zadowoleni z tego spotkania – zesłaliśmy jeszcze do „Literatki”, aby dalej „ruszać z posad bryłę świata”. Pani tam z pewnością była, bo skąd nagle u mnie takie przyspieszenie akcji serca?

Niemal zaraz po zakończeniu roku szkolnego pojechałem z Joasią oraz Igą na Mazury. Jacek zabrał swojego syna Kubę oraz brata Igi – Witka. Pojechaliśmy w dwa samochody, oczywiście oddzielnie, aby się nie krępować, i by każdy mógł jechać w najdogodniejszej dla siebie prędkości. Okazało się, że była około półgodzinna różnica czasu na moją niekorzyść. Drogi mazurskie nie nadają się do jazdy sto pięćdziesiąt na godzinę, przynajmniej dla mnie. Było kilku takich kandydatów na tatar, którzy wyprzedzali mnie w mgnieniu oka.

Mieliśmy szczęście, bo wielkie upały, które przysły w początkach lipca przetrwaliśmy na powietrzu i nad wodą. Dzieci były zdyscyplinowane, pomagały jak mogły, a ja sobie siedziałem niczym sułtan na tronie, czytałem i słuchałem „Lata z radiem”.

Nad wodą było przyjemnie, ale tylko „nad”, bo pomimo gorąca woda była zimna i... mokra. Nie lubię. Iskra się we mnie wrodziła, też za żadne skarby nie chciała nawet podejść do brzegu. Tak się zapałała wszystkimi czterema odnożkami, że aż zsunęły się jej solidne szelki. Jak to zrobiła – nie wiem.

Rozglądałem się bacznie, czy Pani gdzieś nie dojrzę. Kiedyś w internecie oglądałem miejsca, w których kiedyś była Pani w rodziną. Miejsca z innej części Polski. Ale jakoś podobne. Wypatrywałem więc Pani wyobrażając sobie, że za chwilę staniemy ze sobą oko w oko. Ach, ta nieokiełznana, może dziecinna, wyobraźnia poetycka. Ale to ona sprawia, że czujemy się bez przerwy młodzi.

Przez ten czas nie myślałem o sprawach literackich, odłączyłem się od problemów związkowych. Nie pisałem też wierszy, co nie było jakimś ewenementem, ponieważ nigdy podczas wyjazdów letnich nie przychodziły do mnie poetyckie pomysły. Potrzebowałem pełnego relaksu w ciszy, w zieleni, w lekturach.

A jeśli dopadały mnie jakieś poetyckie zamyslenia, to z Panią w tle, czego proszę nie brać mi za złe. Pozdrawiam zatem serdecznie i życzę również miłego wypoczynku –

Stefan Jurkowski